

MAGIA

I

Wierzę w praktykę i filozofię tego, co zgodziliśmy się nazywać magią, w to, co muszę nazywać przywoływaniem duchów, chociaż nie wiem, czym one są, w siłę zdolną tworzyć magiczną iluzję, w wizje prawdy pojawiające się w głębinach myśli, kiedy oczy mamy zamknięte. I wierzę jeszcze w trzy doktryny, które – jak sądzę – dotarły do nas z dawnych czasów i stały się fundamentem niemal wszystkich praktyk magicznych. Doktryny owe głoszą:

(1) Że granice naszego umysłu stale się przesuwają i że wiele umysłów może się stopić w jeden, stworzyć albo objawić pojedynczy umysł, pojedynczą energię.

(2) Że granice naszej pamięci również stale się przesuwają i że nasza pamięć jest częścią wielkiej pamięci, pamięci samej Natury.

(3) Że ten wielki umysł i ta wielka pamięć mogą być przywołane za pomocą symboli.

Często myślę, że gdybym mógł, odrzuciłbym tę wiarę w magię, bo doszedłem do tego, że widzę lub wyobrażam sobie w mężczyznach i kobietach, w budynkach, w rzemiosłach, niemal we wszystkich obrazach lub dźwiękach pewne zło,

pewną brzydotę, która powstała wskutek zanikania w ciągu stuleci jakości umysłu, czyniącej tę wiarę i jej dowody powszechnymi na całym świecie.

II

Jakichś dziesięć czy dwanaście lat temu człowiek, z którym później z istotnych powodów się pokłóciłem, człowiek bardzo szczególny, który poświęcił życie na badania przez innych pogardzane, poprosił mnie oraz mojego nieżyjącego już dzisiaj znajomego o to, żebyśmy zostali świadkami magicznego aktu. Człowiek ów mieszkał pod Londynem; kiedy do niego jechaliśmy, znajomy powiedział mi, że nie wierzy w magię, ale powieść Bulwer-Lyttona¹ bardzo podziałała mu na wyobraźnię, więc zamierza, magii właśnie poświęcić wiele ze swego czasu i wszystkie swoje myśli. Pragnął w nią uwierzyć i studiował, choć nie naukowo, geomancję, astrologię, chiromancję oraz wiele zagadnień symbolizmu kabalistycznego. A jednak wciąż wątpił, że dusza żyje po śmierci ciała. Teraz na zapowiedziany akt magiczny czekał pełen sceptycyzmu. Nie spodziewał się niczego oprócz romantycznej atmosfery oraz scenicznej iluzji, która przez godzinę mogłaby zająć przyzwalającą na nią wyobraźnię. Wywoływacz duchów i jego piękna żona przyjęły nas w niedużym domku na skraju czegoś w rodzaju ogrodu czy parku należącego do ekscentrycznego bogacza, którego ciekawość wywoływacz rozbudził i wciąż odkurzał. Wywoływanie duchów odbywało się w podłużnym, skąpo i tanio umeblowanym pokoju, na końcu którego znajdowało się podwyższenie,

1 Chodzi o którąś z powieści angielskiego pisarza Edwarda George'a Bulwer-Lyttona (1803–1873) na tematy okultystyczno-spirytystyczne, w grę wchodzi *Zanoni* (1842) lub *A Strange Story* (1862, Dziwna historia) (przyp. tłumacza).

coś w rodzaju podium. Usiadłem ze swoim znajomym na środku pokoju, wywoływacz duchów usadowił się na podwyższeniu, między nim a nami była jeszcze jego żona. W rękę trzymał drewnianą buławę i zwracając się do stojącej obok niego na krześle tabliczki z różnokolorowymi kwadratami (na każdym z nich była jakaś liczba) powtarzał pewną formułę. Niemal natychmiast obudziła się moja imaginacja i przed oczyma pojawiły mi się wyraźne obrazy; chociaż nie były one aż tak żywe, by okazały się prawdziwymi tworam wyobraźni, tak jak zawsze je rozumiałem, to poruszały się dzięki własnej sile i miały w sobie własne życie, na które nie mogłem wpłynąć ani którego nie mogłem kształtować. Pamiętam, że widziałem pewną liczbę białych postaci i zastanawiałem się, czy ich głowy przyrodziane w mitry zasugerowała mi głowa z mitrą wyobrażona na buławie. Potem nagle ujrzałem pomiędzy owymi postaciami swojego znajomego. Oznajmiłem, co widziałem, i wywoływacz duchów głębokim głosem zawołał: „Niech zniknie!”. I natychmiast obraz mojego znajomego rozplynął się, a wywoływacz albo jego żona ujrzeli pomiędzy postaciami ubranego na czarno mężczyznę w dziwnej kwadratowej czapce. Jak twierdziła jasnovidząca, był to mój znajomy w jednym z minionych żywotów, który wpłynął na obecne życie; powiedziała też, że żywot ten ukaże się teraz przed nami. Ja również zdawałem się widzieć tego człowieka z osobliwą jaskrawością. Historia rozwijała się przede wszystkim przed okiem umysłu jasnovidzącej, ale czasami i ja widziałem to samo co ona, zanim to opisała. Uważała, że mężczyzna w czerni jest być może szesnastowiecznym Flamandem. Widziałem, jak idzie wąskimi uliczkami, aż wreszcie dotarł do wąskich drzwi, nad którymi była jakaś zardzewiała metalowa konstrukcja. Mężczyzna wszedł do środka. Chęć dowiedzieć się, na ile

nasze wizje są takie same, milczałem, widząc czyjeś zwłoki leżące na stole w pomieszczeniu za drzwiami. Jasnowidząca opisała, jak mężczyzna idzie przez długi przedpokój, wchodzi na coś, co nazwała amboną, i zaczyna mówić. „To duchowny – powiedziała. – Słyszę jego słowa, mówi chyba po dolnoniemiecku”. A po chwili: „Nie, myliłam się. Widzę teraz słuchaczy. To lekarz, który ma wykład dla swoich uczniów”. Spytałem: „Czy widzi pani coś koło drzwi?”. „Tak – odpowiedziała – widzę zwłoki gotowe do sekcji”. Potem zobaczyliśmy, jak mężczyzna wychodzi z domu i znowu idzie wąskimi uliczkami. Śledziłem historię opowiadaną przez jasnowidzącą, czasem po prostu podążając za jej słowami, ale czasem widząc ją sam. Mój znajomy natomiast nie widział nic. Myślę, że nie wolno mu było czegokolwiek zobaczyć, jako że chodziło tu o jego życie; gdyby to było moje życie, to też pewnie nic bym nie widział. Jego wyobraźnia nie miała własnej woli. Mężczyzna w czerni wszedł do domu z dwoma szczytami zwróconymi ku ulicy i zaczął się wspinać jakimiś schodami, a potem znalazł się w pokoju, w którym garbata kobieta wręczyła mu klucz; następnie szedł korytarzem, jakimiś schodami w dół, do obszernej piwnicy pełnej retort i rozmaitych dziwacznych naczyń. Tu, jak się zdawało, pozostał przez dłuższą chwilę, widać było, jak je chleb, który zdjął z półki. Wywoływacz duchów i jasnowidząca zaczęli zastanawiać się nad charakterem mężczyzny i jego obyczajami i na podstawie wrażenia z wizji uznali, że jego umysł zajęty jest naukami przyrodniczymi, ale że jego wyobraźnię rozbudziły opowieści o cudach wywołanych w dawnych czasach za pomocą magii oraz że pragnie on powtórzyć je, posługując się środkami naukowymi. Po chwili jedno z nich zobaczyło, jak mężczyzna podchodzi do stojącego na wolnym ogniu naczynia i wyjmuje jakąś rzecz owiniętą